

Temat: Między ludźmi w powieści *Granica* Zofii Nałkowskiej (cz.2).

***Granica* [fragmenty]**

Bo póki [Zenon Ziembiewicz] żył – od strony siebie, umieszczony pośrodku swego życia, zabezpieczony swą świadomością i nią jakoś usprawiedliwiony – wyglądał na pewno inaczej. Miał swoje zasady, racje i motywy postępowania w taki właśnie sposób, nie inny. Nawet stosunek do może przystojnej, ale ostatecznie całkiem pospolitej dziewczyny musiał mieć jakiś sens w jego rozumieniu. Teraz wszelkie przesłanki subiektywne, motywy, konieczności, wszelkie *imponderabilia* zapadły się wraz z nim. Był widziany już tylko od zewnątrz, od strony tej ulicy, która go sądziła z jego czynów, z jego publicznych słów, która znała tylko fakty. Nie było już czego temu przeciwstawić. Sprawa była taka, jak wyglądała: pospolity skandal, ujawnienie się romansu z wychowanką czy protegowaną własnej żony, rzecz niesmaczna, której nie umiał przyzwoicie ani dorzecznie, po męsku, załatwić. [...]

Wracając do Ziembiewicza, to wbrew tendencyjnym zapewnieniom Bogutówny w czasie jej tyle pamiętnej rozmowy z ówczesną panną Biecką, nie był on wcale synem karbowego z Boleborzy, a tym mniej z pochodzenia prostym chłopem. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie. Ojciec jego bowiem, Walerian Ziembiewicz, chlubił się do końca życia swoim klejnotem szlacheckim, którego malowany wizerunek – łącznie z wizerunkiem herbu żony, Joanny z Niemierów – stał dziwnie oprawiony na oszklonej szafce w rogu boleborzańskieg salonu. [...] Mistyka rodu zawarta w tych symbolach była jednym z pierwszych doznań metafizycznych małego Zenona.

[...] Po stracie dwóch z kolei majątków, własnego i żony, Walerian Ziembiewicz dostał w Boleborzy miejsce rządcy na kilka lat przed wojną. [...] Niestety, nawet niewielka ilość alkoholu wprawiała go w stan zaostrego erotyzmu – i wszystko zależało od tego, jaki kierunek dana chwila i koniunktura wyznaczyły tej sile elementarnej i życiodajnej. Były to często znowu manowce cudzołóstwa, którego

dalsze efekty sprowadzały nowe krótkie spięcia i sceny liryczne, ożywiający niezmiernie monotonna, zatęchłą, jak tamtejszy staw z karpami, atmosferę Boleborzy. [...]

Cały ten fenomen Boleborzy dał się oglądać jeszcze od innej strony, mianowicie oczami Zenona jako przedmiot pierwszej poważnej dziecinnej tragedii.

Zenon wracał z miasta do domu na święta, na wakacje, uczeń pilny i wzorowy, wiozący doskonałe stopnie i świadectwa. Wracał za każdym razem inny – coraz bardziej obcy, odjęty tutejszemu życiu, napełniony wagą rzeczy widzianych już i doznanych, wstrząśnięty do głębi swym młodym ujrzeniem świata. Być młodym – och, to nie jest rzecz zabawna. [...] Zenon wracał i oczami coraz bardziej dorosłymi patrzył na rodziców. Od tego widzenia stygło mu serce i gorzki wstyd ścisnął gardło, jak łyż. Każdy nauczyciel, o którym mówiono tu z lekceważeniem jako o belfrze („jak to też teraz uczą!”) – był mędrcom wobec tych ludzi najbliższych, którzy mu kiedyś imponowali i których przecież jakoś kochał. Francuskie zdania matki, powtarzane od dzieciństwa przed służbą, zasługiwały na dwójkę w trzeciej klasie – a jej muzyka! [...]

Ostatnich wakacji dopiero Zenon zrobił to niesłychane odkrycie – ojciec przecież nic nie robi! Wstaje o świtaniu, chodzi od rana po łąkach, po polu, pilnuje robót – zawsze z dubeltówką, o każdej porze roku strzela, co się zdarzy – choćby wrony, choćby cudze koty i psy. Kopie wyżła, gdy jest zły, krzyczy dzikim, histerycznym głosem na ludzi. [...]

Zenon poznał już wtedy w mieście dom pani Kolichowskiej, ciężką, brzydką, trzypiętrową kamienicę z żelaznymi balkonami, przy ulicy Staszica (która dawniej nazywała się Zielona), i ogród za domem, miejsce wiosennej udręki. [...] Obok szła mała, niechętna i zła mieszkanka tego domu i tego ogrodu, Elżbieta Biecka, nazywana przez uczniów szkoły panną Elżbiecką. Nie umiała sama zrobić najgłupszego zadania, a zachowywała się tak, jakby była mądrzejsza od niego. Była złośliwa i niegrzeczna. Ale kiedy chciał odejść, mówiła, żeby jeszcze został. A gdy odchodził naprawdę, mówiła, żeby przyszedł jutro. Elżbieta, Elżunia, Ela... Zenon poznał kuszące, niedobre szczęście, które jest w cierpieniu.

Po lekturze powyższego fragmentu oraz odwołując się do znajomości lektury, wykonaj polecenia:

Ćwiczenie 1.1

Scharakteryzuj środowisko, w którym wychował się Zenon Ziembiewicz.

Ćwiczenie 1.2

Omów stosunek Ziembiewicza do swojego pochodzenia.

Ćwiczenie 1.3

Określ, jaki wpływ atmosfera Boleborzy wywarła na los Ziembiewicza.

Ćwiczenie 1.4

Zinterpretuj pierwszy akapit przywołanego fragmentu powieści.

Ćwiczenie 1.5

Określ, kto tworzył opinię o głównym bohaterze po jego śmierci.

Ćwiczenie 1.6

Omów, w jaki sposób doszło do tragedii, o której jest mowa na początku powieści.

Ćwiczenie 1.7

Ustal winnych zdarzenia. Weź pod uwagę wszystkie okoliczności przedstawione w powieści.

Granica [fragmenty] (II)

I tak rzecz cała ułożyła się ściśle według wiadomego schematu: dziewczyna wiejska i panna z mieszczańskiej kamienicy, narzeczona i kochanka, miłość idealna i zmysły.

A przecież wyglądało tak tylko z zewnątrz, jakby przez ironię losu,

czysty zbieg okoliczności. Zenon bronił się przed tym skonstatowaniem, czuł na pewno, że istotna prawda jest inna.

[...]

Czemuż w takim razie bronił się przed uznaniem tego schematu, skoro rzecz ostatecznie miała się tak jak u wszystkich w podobnej sytuacji. Czy że każda najspokojniejsza sprawa od wewnątrz wydaje się jedyna i każdy schemat uczucia za każdym razem jest nowy. Czy że ujrzenie siebie samego oczami ludzi, pomyślenie siebie ich sądem – zawiera to niepokojące, czego nie możemy znieść. Już w dzieciństwie Zenon znał ten niepokój. Dziwił się, że on jeden jest sobą pośród świata – i w tym odkryciu była groza, była jakaś nie do zniesienia samotność. Próbował się odnaleźć między ludźmi na innej drodze, ustalić się obiektywnie, wyprowadzić się ze świata, określić siebie jak każdego innego człowieka.

[...]

Wewnętrzne czucie siebie odpadało z przerażeniem od tego widzenia. To czucie siebie było czymś całkowicie odmiennym – i na to nie ma na świecie słów. I nie ma słowa na wyrażenie udreki, która z tej odrębności wypływa. Dotąd Zenon nie był wolny od niepokoju tych przeciwstawięń. I wejście sobą w jakiś gotowy schemat wyczuwał jako nowe potwierdzenie, że należy do tej rzeczywistości, którą przez to tylko poznać możemy, że nam się całkowicie przeciwstawia. Jakkolwiek zresztą było ze sprawą Justyny, należało położyć jej koniec. [...]

Nie od razu powiedziała, o co chodzi. Przez chwilę przygotowywała swój efekt naiwnym, przestraszającym sposobem. Zarazem jednak była godniejsza niż zwykle, troszeczkę uroczyta. Gdy ją zapytał: „No mów, co takiego?” – spłoszyła się i ze śmiechem powiedziała, że tak tylko udaje, że nic nie ma.

[...]

Stała na środku pokoju, niezdecydowana i niezręczna. Spuściła głowę i przyciszonym głosem wypowiedziała takie słowa:
– Bo nie jest ze mną tak, jak powinno być.

Teraz dopiero Zenona owiął niepokój.

– Co to znaczy, Justyno? – pytał, dość jeszcze daleki od pewności. – Jak to nie jest tak, jak powinno być?

– Myślałam sobie jeszcze i tak, i tak. Ale już teraz nie może być nic innego, tylko to.

Powoli zrozumiał. Ale nie podszedł do niej, nie ruszył się z miejsca. Zbierał myśli, żeby pojąć, dlaczego tej możliwości wcale dotąd nie brał w rachubę. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że to się może stać. Zobaczyła jego nieruchomą, zamkniętą twarz.

[...]

– Nie, już mi się to na pewno nie wydaje.

– No więc gdyby nawet – ustąpił Zenon. – Gdyby nawet... Ja nie chcę ci nic radzić, ale sama musisz zrozumieć... – Bezmyślne, spłoszone słowa biegły same, nie podległe żadnej kontroli. Rzeczą najobrzydliwszą w tym nieznośnym stanie była niechęć do Justyny pomieszana z niepokojem o nią, ze wstydliwą litością i niepohamowaną irytacją. Jakże straszliwie jest głupia, o Boże. Po cóż ją spotkał, po cóż zaniósł go tamtego lata do Boleborzy! Przecież nie on jej szukał, przecież właściwie unikał jej, wiedziony mądrym instynktem, omijał z dala ławkę, na której siadywała, haftując (i „kosztując tylko tyle, co zje”). Nie szukał jej ani wtedy w Boleborzy, ani tu.

[...]

Machnęła ręką niechętnie, że jak gdyby to wcale nie jest ważne. Ale pieniądze wzięła.

– I gdyby ci tylko było coś potrzeba, to pamiętaj!

Przymrużyła oczy patrząc w jeden punkt. Przez chwilę wahała się zafrasowana.

– To już ty sobie głowy tym nie zawracaj, com ci powiedziała. To już ja sama.

Zofia Nałkowska, *Granica*, Kraków 2005, s. 5–10.

Po przeczytaniu powyższego fragmentu powieści oraz odnosząc się do całości lektury wykonaj polecenia:

Ćwiczenie 2.1

Określ, dlaczego Zenon bronił się przed przyjęciem „schematu boleborzańskiego”.

Ćwiczenie 2.2

Scharakteryzuj zachowanie Ziembiewicza, gdy dowiaduje się on o ciąży Justyny. Przypomnij sobie, jak zachowywała się wówczas Justyna.

Ćwiczenie 2.3

Omów rolę Elżbiety w historii Zenona z Justyną.

Ćwiczenie 2.4

Opisz zmiany w psychice i zachowaniu Justyny po usunięciu ciąży.

Ćwiczenie 2.5

Na podstawie tekstu lektury omów relację Elżbiety z matką.

Ćwiczenie 2.6

Określ rolę, jaką ta kobieta odebrała w rozwoju psychologicznym Elżbiety.

Granica [fragmenty] (III)

Zenonie, Zenonie – przerwała z lękiem – ty nie widzisz tego, ty zapomniałeś. Ale wszystko, czego nie chciałeś, jest teraz po tej samej stronie co ty.

Zupełnie już spokojnie wyjaśnił: Jeśli chcesz, świat jest rzeczą okropną. Dobrze. Świat jest miejscem zbrodni. Tak. To masz wszędzie, i tu, i tam, wszędzie na ziemi. Cóż z tego? Po obu stronach, po tej i po tamtej, są znowu ludzie, zwyczajni ludzie, chcący tego samego, władzy i krwi.

Ach, nie o to chodzi.

Może mi chcesz znowu coś powiedzieć o miłości, którą należy się

rządzić, o „drugim człowieku” – tak?

Był teraz znudzony i wyniosły, był sztuczny. Stojąc przerzucał numery gazety, zaglądał tu i ówdzie z ironicznym skrzywieniem.

Nie, chodzi o to, że musi coś przecież istnieć. Jakaś granica, za którą nie wolno przejść, za którą przestaje się być sobą.

Granica – mruknął i wzruszył ramionami. – Granica. – Roześmiął się. – Tobie też nieświetnie się udało, gdy próbowałaś kierować się względami na dobro „drugiego człowieka”.

O czym chcesz mi powiedzieć? – spytała.

Popatrzył na zegarek, spieszył się. - Można być tylko tym, czym się jest, moja droga – nic więcej nie można.

Zofia Nałkowska, *Granica*, Kraków 2005, s. 5–10.

Ćwiczenie 3.1

Na podstawie rozmowy Ziembiewicza z żoną określ, jak zmienił się stosunek Zenona do świata.

Ćwiczenie 3.2

O jakiej granicy myśli Elżbieta?

Ćwiczenie 3.3

Uwzględnij kontekst społeczny, psychologiczny oraz filozoficzny i wyjaśnij znaczenie tytułu powieści.

Ćwiczenie 3.4

Skomentuj antropologię Zofii Nałkowskiej streszczoną w sentencjach wypowiedziach przez powieściowych bohaterów: „Wszelka indywidualna niezależność to jest złudzenie”; „Jest się takim, jak myślą ludzie, nie jak myślimy o sobie my, jest się takim, jak miejsce, w którym się jest”. Napisz, jak rozumiesz te słowa?